

Piotr Jargusz

## Dziennik z podróży

MOJE MALARSTWO JEST  
ŚLADEM PODRÓŻY MOICH OCZU  
I MYŚLI,  
MOICH NÓG, RĄK I SERCA,  
OCZU GAPIĄCYCH SIĘ  
Z CZUŁOŚCIĄ NA WYROBIONE  
PRZEDMIOTY, NA NAGRZANE  
SŁOŃCEM POLNE KAMIENIE,  
MURY, POLA I DROGI.  
NA STARE, CIĘŻKIE STOŁY  
POCIĘTE SCYZORYKAMI,  
NA ZAWIJASY RUDYCH LITER.  
Dokumenty, Obrazy Nieba i Ziemi,  
Figury, Młyńskie Kamienie,  
Mapy Drogi, Cienie, Moi Ludzie  
SĄ ŚLADEM ONIEMIEN  
BEZ RADOŚCI, BEZ SMUTKU.  
TEN ZACHWYT ZBLIŻA JE DO ABSOLUTU.  
TWARZE ZMIENIAJĄ SIĘ W BEZCZASOWE WIZERUNKI.  
PEJZAŻE W PUSTE, GLINIANO-  
-ZIEMISTE PRZESTRZENIE.  
LUDZIE W ROSOCHATE FIGURY,  
FIGURY W CZARNE PALE,  
KOBIEТЫ W TORSY, SUTKI  
I BRZUCHY.  
MIMO SUROWOŚCI SĄ CIEPŁE.  
MIMO MONUMENTALNOŚCI  
POZOSTAJĄ ZWYKŁE.  
ZAWIERAJĄ JAKIŚ LUDZKI  
WYMIAR PRZEDMIOTU,  
STARAJĄ SIĘ WYRAZIĆ TO,  
CO NIEUCHWYTNE.

*Fragment., pisanego w pośpiechu, latem minionego roku tekstu. Stąd tytuł: „Dziennik z podróży”. Podróż nietypowej, o tyle, o ile brak w niej jasno sprecyzowanych, podstawowych elementów w postaci czytelnej przyczyny, miejsc postoju, a nawet celu, nie wspominając o środkach przenoszenia się z miejsca na miejsce, popularnie nazywanymi środkami lokomocji, a nawet tak zwanym*

*Prowiancie, czy innymi słowy, Wałówce na drogę. Niezabezpieczona i niejasna jest Towarzyska Strona naszej podróży, nikt nie gwarantuje nam, że nie będziemy persona non grata ani też satysfakcji w postaci tzw. dobrego czy choćby tylko odpowiedniego Towarzystwa. Najmniejszego ubezpieczenia na okoliczność Nieszczęśliwych Wypadków. Nikt nie wspomina o Cenie, jaką przyjdzie nam zapłacić. Jednym słowem, zdarzyć może się wszystko i nic. Żadnych gwarancji. Wyjątkowa Podróż. I wyjątkowo podle Biuro Podróży.*

Rzecz ma dotyczyć malarstwa. Diariusz peregrynacji po widzeniu malarza o określonym typie wrażliwości. W części skazany na niespełnienie, bo wobec dylematu pisania o rzeczach ogólnie wiadomych a niechęcią przed publicznym striptizem. Malarza wierzącego w wartość sztuki, próbującego mówić o sprawach dla niego ważnych – o życiu. W obrazach odnoszących się do realnej rzeczywistości, będących wynikiem zafascynowania światem widzialnym, a jednocześnie malarza rozdartego pomiędzy fascynacją dotyczącą obrazowania rzeczywistości zewnętrznej a fascynacją abstrakcją.

Słów kilka o obrazach potrzebnych i zostawianiu śladu. Każdy malarz wie, co znaczy obraz potrzebny, ten, który chce się malować, o którym się myśli i który w myślach powraca. Namalowany – nieważne czy od razu, czy po latach, w całości lub w części, nieraz słaby, jest spełnieniem tego potrzebnego obrazu. Przynosi satysfakcję, ukojenie. A nim się obejrzymy, znowu jesteśmy pod urokiem potrzeby kolejnego. Malarz postawiony pod murem wewnętrznej potrzeby, wewnętrznie daleki od obrazów zniewolonych, będących staranną prezentacją obranej konwencji. Wierzący, że dotąd będzie miało sens malowanie, pokazywanie i oglądanie obiektów sztuki, dopóki istnieć będzie poczucie zarówno u malującego, jak i oglądającego, że pomimo i niezależnie od konwencji, za tymi obiektami jest drugi człowiek. Zdarzenie, niezafałszowany fakt, jego prawda, prawda o człowieku. Malarz, który nie chce rezygnować z tego, by obraz był potrzebą pytania i potrzebą znalezienia odpowiedzi na podstawowe zagadnienia dotyczące egzystencji człowieka.

Nie maluje się po to, aby tylko malować i aby tylko sprzedawać. Maluję, usiłując przeniknąć tajemnicę życia, trwania, wzajemnych ludzkich relacji. *Człowiek; Pejzaż; Przedmiot; Dom; Białe obrazy; Miasto; Rodzina; Dom; Pieta; My; Epitafium; Labirynt; Ślad; Kobieta.* Tytuły obrazów lapidarne, pozornie proste i mało skomplikowane. Ślady faktów. Odciski rzeczywistości. Pieczęcie. Ślady łapczywego usiłowania uchwycenia wszystkiego, co otacza człowieka, co otacza malarza. Próba ogarnięcia. Zostaje ślad. Wypowiedź do najbliższych i przypadkowych. Zostaje ślad po monologu, czasem dialogu. Nie wszystek umrę. Ślad mniej lub bardziej czytelny. Ślad. Po myśli, uczuciu, przeczuciu, czymś co nas wzruszyło czy dotknęło. Obraz; Rzeźba; Rysunek; Obiekt. Jeden z nieskończonej ilości nas otaczających. Ślad. Podobny innym. Synteza odbieranego wrażenia, wiedzy i do-

świadczenia, synteza formy i koloru. Skrót, oszczędne, wyciszone, takie szeptane do ucha, skromne obrazy – takich potrzebuję.

Prowokują mniej lub bardziej do pytania – KIM JESTEM? Kim jest on – CZŁOWIEK? Człowiek wobec szaleństwa współczesnego świata. Człowiek, który jest dla siebie kosmosem. Otoczony tajemnicą. Coraz więcej pytań bez odpowiedzi. Zmuszeni, określamy się, nie mogąc być obojętni. Mozolnie tworzymy stale ulegający zmianom swój system wartości. Świadomy i nieświadomy autoportret. Musimy kochać i nienawidzić, być kochanym i nienawidzonym. Skazani na noszenie w sobie swojej kruchej niezbędnej części świata. Poczucie wspólnoty losu. Bliskich i obcych. Życie. Recepty. Technika czy sztuka. Próba recepty tak samo śmiesznej jak przepis na sztukę. Życie, w którym wszystko może się zdarzyć i wszystko się zdarza. Zaskakujące nas okrucieństwem przypadków i przemyślnie mądre. Doświadczenie dobra, zła, dnia, nocy, które jest udziałem każdego z nas. Tworzy i niszczy, zwala z nóg i na nie stawia. I obraz, który jest narzucaniem swojej wizji świata, przeżywaniem własnych doświadczeń. Pytanie samotnika o jego kondycję, o ludzki wymiar człowieczeństwa. Obraz potrzebny do życia, do myślenia, ślad trwania. Czasem trwania wobec szaleństwa.

Napisałem zimą w szkicowniku: „Maluję, by lepiej rozumieć i pytać, maluję mozolnie, opornie i koślawo, ale się staram i chodzę na sanki. Człowiek jest dla siebie zagadką”. Zgrabny tekst do katalogu zamiast: „Pieniądze się kończą... boli coś w okolicy serca... Chciałem zaoszczędzić... na telefon do... pokażę kilka rysunków... Tych na francuskich... papierach. Trochę obrazów o człowieku. Byle mi załatwili transport... Czasem wiem, o co mi chodzi, właściwie człowiek zawsze dochodzi do tego, co pragnie. Staram się o to, co najistotniejsze, na resztę nie starcza... Wyjdę na prostą... Trochę magiczne myślenie. Rysuję na podłodze w kuchni i w schronie. Dzień za dniem mija, jakoś byle jak, chodzę z Koko na sanki, znowu maluję. Przypomniał mi się czas, kiedy malowałem każdy pomysł na bieżąco... Odkrobałem znowu tę ideę sztuki... Nieufność do banałów... J. i L. zaskoczy pracownia, jak przyjdą... Ziemista podłoga, tanie farbki. Obrazy z nocy. Pajęczyny, próchno, szpeje. Pleśń i ściany odchodzą. Kurzu na palec... Zimno, ciemno i piwnicznie... Dałem K. obrazek. *Portret człowieka myślącego*. B. traci przytomność – dwa razy podnoszę ją z podłogi. Przyszli. M. wyjechała, B. wyszła. Ja z tym majdanem. Koko płacze... nerwowo... Pokazuję obrazki... Dwa razy Zającowa z ciekawości i żebym odkręcił wodę, bo przyszedł fachowiec... Nie jest źle, najważniejsze się nie przejmować. Z B. coraz gorzej, dawniej zawsze śmierć kojarzyła mi się z wyciem psa, głosem puszczyka, spadaniem ciężkich obrazów i pękaniem luster... a więc śmierć się skrada... Miło zapowiada się Wielkanoc... Słońce wyjrzało...” – tak było w skrócie.

Malowanie jest ciągłym uświadamianiem sobie, odnajdywaniem tego obrazu powstającego wewnątrz, wobec tego co widzimy, co przeczuwamy. Obraz dla mnie: zarówno przedmiot, jak i narzędzie w dotykaniu świata, w afirmacji życia. I nie interesuje mnie, czy ściśle pasuje do określonej konwencji. Są czasem półprzedstawiające, liryczne, niespójne, ani bardzo współczesne, ani szczególnie archiwalne. Są w części wynikiem konwencji swojego czasu. Ale również są wynikiem mojego wewnętrznego przekonania o konieczności tworzenia zapisu, swojej ciekawości świata.

Malowanie, praca, prawie zwykła, gdyby nie zbliżanie się, często przypadkowe i nieoczekiwane, do tajemnicy. Tajemnicy stwarzania przedmiotu szczególnego, mającego aspekt mistyczny (bywającego towarem), ale przedmiotu wywyższonego, prawie duchowego. Malowanie. Dostrzeganie sygnału, zapach przygody, szczególna próba refleksu. Przygody z sobą, w praktycznym, półwierzęcym dotykaniu świata. W zabiegu, zamieniającym materię duchową w farbę. Farbę, która znowu udaje coś, czym nie jest. Jakies wielkie malowanie, jakiś sztafaż, jakaś zabawa w malowanie, w magicznym, prośalnym rytuale o szczyptę jakiejś nadświadomości, o swoją szczyptę balsamu.

Szkice. Rysunki. Rzeźby. Grafiki. Obrazy. Efekt niespotykanej nadprodukcji naszego wieku. Zapelniają nasze z reguły klaustrofobiczne wnętrza i domy. Weryfikowane i aktualizowane, upychane i przechowywane – wiszą, trwają.

Skąd materialna kruchość ostatnich moich obrazów? Uczucie kruchości świata? Nagromadzenie zaległych (znowu) tematów, może przecucie zbliżającej się śmierci kogoś bliskiego. Byle czym malowane, na byle czym, z wewnętrznym swoim zegarem, gipsowo-gliniano-pigmentowym zegarem tanich farb. (40-ści). Starzeją się, śpią, kruszeją szybciej. Brak wewnętrznego sprzeciwu: jeśli my – to czemu nie one? Ostatnie 3 portrety trumienne. Są może w części sprzeciwem wobec cudacznej, powoli wszechobowiązującej estetyce subkultury nowego. Ale gdzieś wewnętrzne moje przekonanie o trwałości materii duchowej nad materialną. Chwilowy maksymalizm i niepraktyczność. Stałe powroty. Stałe motywy. Ciągłe napięcie. Czarny, mroczny, smutny termometr obrazu, budowany z okruszków. Najwięcej serca, swojskie i bliskie patrzenie. Maluję cień rzucany przez przedmiot. Mrok i stuła światła. Czy jednocześnie jakies umowne drugie dno, jakby już nie wystarczał sam obraz, tworzone zwierciadło mojego świata i wiara w to, że nigdy nie będzie się miało wystarczająco dużo czasu i spokojnej głowy.

Wewnętrzne napięcie. Pośpiech. Moje obrazy – czy efekt wybrania z historycznego katalogu możliwości swoich typów? Efekt skazania na pewnego rodzaju wrażliwość? Nie tylko. Mój wybór. Właściwie mnie malarza interesuje najbardziej

dziej życie, zwykłe, prozaiczne, ono mnie najbardziej inspiruje. Realne, stałe problemy, ciągle dokonywanie wyborów. Radość życia.

Doświadczenie. Urodzony 6.12.1960. Początek. 1976 – Liceum Plastyczne. 1981 – Akademia. Młodzieńcze spotkanie i przeżycie polskiego malarstwa lat 80-ych. Polityka. Bunt. Realizm. Popisane mury i obrazy. Refleksja religijna. Moje dojrzewanie do polskości, łaknienie, jak ktoś napisał, „tego obroku prawdy”, łaknienie normalności. Jak dla przeciwwagi istniała pożyczona moda na dzikich. To wpłynęło, że jest w mojej świadomości dodatkowa szufladka na malarstwo mówiące, w chęci czytelne. Na umocowanie jakiejś koniecznej poprzeczki humanizmu, by odróżnić dobro od zła (za A. Wróblewskim). Na mówienie przy okazji malarstwa o sprawach podstawowych i na próbę kontaktu z człowiekiem poprzez płaszczyzną obrazu.

W chęciach malowanie ascetyczne, oszczędne i skrótowe. Dotknąć materii, osiągnąć dużą siłę wyrazu przez kolor, żarzenie się, wewnętrzne napięcie, ekspresję. Droga: motyw, wzruszenie, historyjka opowiedziana sobie, wyrzucanie balastu w dochodzeniu do obrazu, w konkretyzowaniu faktów malarskich. Faktów, które zdarzają się na płaszczyźnie obrazu – na tej materialnej powierzchni będącej podłożem treści obrazu, decyzje o wykorzystaniu naturalnych właściwości powierzchni materiału i sposobie jego użycia. Traktowanie tego jako precyzyjnego środka wyrazu, dającego różnorodne możliwości.

Moje doświadczenia z grafiką, akwafortą, akwatintą, drzeworytem, mezzotintą, linorytem dały mi poczucie odpowiedzialności za punkt, za linię, za kolor, za fakturę, za gradację czerni, za biel. Szukanie właściwego sobie narzędzia i swoich technik. Punkt i właściwość linii polegająca na jej zdolności tworzenia płaszczyzny. Powolne zagęszczanie i udratyzowanie, zachwianie równowagi w obrazie przez kontrast, miejscowe nagromadzenie ciężkich form (pewne osobiste preferencje kompozycyjne). Tworzenie tych konstrukcji kompozycyjnych, harmonii i dysharmonii opartych na rozkładzie ciężaru, na kolorze, na obecności kątów. To właściwe moim obrazom malowanie-rzeźbienie, nawarstwianie faktury, zestawianie fragmentów laserunkowo malowanych z fragmentami malowanymi farbami kryjącymi czy półkryjącymi. Dla kontrastu i dla wrażenia: jasno-ciemno. Różne linie: poziome i pionowe, krzywe i swobodne. I punkt – samoistny, przedmiot – byt na płaszczyźnie. Zmaganie się dwóch światów.

Pamiętam ogromne wrażenie przed obrazami Malewicza. Podstawowe elementy będące tworzywem obrazu, różne formy punktu, jego wielkość, relacje z formatem płaszczyzny. Położenie, ilość, kompozycje proste i złożone to właściwie podstawowe abstrakcyjne życie obrazu, kolor, jego przyleganie do płaszczy-



zny i zdolności tworzenia emocjonalnych napięć, tego co możemy określić bardziej literacko klimatem obrazu, a co mnie w obrazie bardzo interesuje.

Właściwie to są podstawowe preteksty dla mnie do malowania. Wielokrotnie latami malowany pejzaż z kopcem. Inspirował mnie o każdej porze roku i życia. Może zazdrościłem Jackowi Malczewskiemu pięknego *Pejzażu z Tobiaszem*? Może Hokusai jego góry Fuji? Obrazy erotyczne – fascynacja ciałem, kobietą. W maju 93 roku malowałem konie, tabuny koni. Patrzyłem, usiłując zrozumieć, zamienić je w znak, swój niepowtarzalny, mimo że podobny do innych. W charakterystyczny symbol. Ogromne wrażenie i wzruszenie 10–12 obrazów. A przecież cóż to konie? Wszak schyłek wieku. Kto poważnie maluje konie? I nie mogłem wtedy powiedzieć – straciłem dzień, bo przeżyłem swoje małe Lascaux. Ostatnie drewniane, polichromowane rzeźby – pale, słupy, instalacje w Forcie sztuki, zatytułowane: *Epitafium – nieznanym przodkom* i *Podróże – Les Halles – Montparnasse B*.

Użycie dźwięku. Moja wielka potrzeba rejestrowania dźwięku, ulicznego gwaru, szmeru rozmów, krzyków mieszających się z odgłosem miasta, ze stukotem obcasów i odgłosem przejeżdżających pociągów jako czegoś przynależącego chwili. Kilkanaście kaset nagranych w czasie jazdy paryskim metrem. Wiele nagrywanych w ogóle. Rejestracja jakiegoś przypadkowego, ale niezwykle wyrafinowanego, wiecznego koncertu.

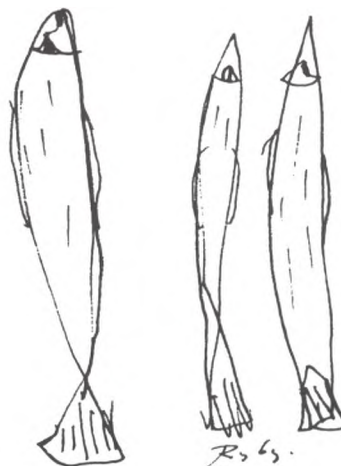
Walka z granicą obrazu towarzysząca uczuciu, że za bardzo lubię malować, by z tego malowania kiedykolwiek zrezygnować. W biegu, pośpiechu chwywanie wyrazów, znaku. Wieczna rozmowa, swoje racje. I nauka słuchania. Właściwie życie jest prawdziwym tworzywem sztuki. Malowałem kilkakrotnie w swoim „stukaniu do nieba” klęczącą postać. Jakies skojarzenia: pachnące pastą posadzki mrocznych, krakowskich kościołów, wygniecione kolanami ciotki Anieli i Jadwisi. I uczucie jakiego brakowało mi w pięknych wnętrzach zimnych, francuskich katedr. Opowieść pewnej staruszki z domu starców, która miała sen, że nad ulicą św. Jana latają anioły, a ja słuchając od razu pomyślałem: Giotto. Myślenie obrazami. I nie mogłem się opędzić od tego skojarzenia. Ile kosztuje to codzienne oddrapywanie, odskubywanie bezinteresownej idei sztuki? I wieczna ciekawość cudzych obrazów, tego innego patrzenia na świat. I, wtedy kiedy malowałem pierwszy obraz na boku pudła po pomarańczach, poprzez te wielkie, i efekt korzystnej transakcji ze stróżem teatralnej malarni, który za kilka kostek masła (rok 82) pozwolił mi zapakować na mleczarski wózek wyrzucone ekrany. Po ostatnie, zatytułowane *Relikwiarze*. Jeszcze mokre. Jak malowanie jednego gigantycznego obrazu, wielopolowej ikony. Wielki wyścig niepokoju, wielki sen o malarstwie, moje zachłystywanie się życiem.

Z cyklu: *Moja mała Czeczenia:*



*brama Cz. Tur 95*

1. *Brama*



*Ryby. 7 Aug 95*

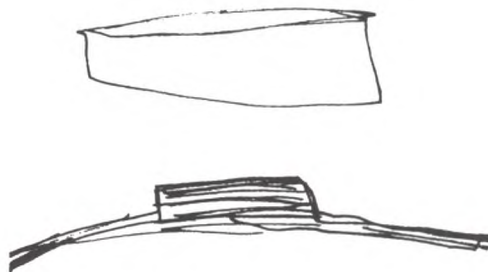
2. *Ryby*



*Rysiek z s. k. Tur*

*Aug 95  
2. 95.*

3. *Rysiek z sokotem*



*Zamek 1 Aug 95*

4. *Zamek*  
(tuszu, 1995)

Na zakończenie – mała podróż sentymentalna, czyli o kształtowaniu się wrażliwości. Moje patrzenie na malarstwo jest zwykłe, bardzo osobiste. Z upodobaniem tkwię w polskiej rzeczywistości. Moje malarstwo ma element pogodnej afirmacji świata, które łączę z umiarkowanym samozadowoleniem prowincjusza nie do końca przekonanego, gdzie jest środek świata. Powodów i przyczyn jest wiele. Jedną z nich jest Kraków. Wymarzony, duży i wielkoprowincjonalny, dający uczucie ząębiana się, ciągłości i koegzystencji epok, zacierania się granic. Moje prywatne sklepy nie-cynamonowe. Dom. Mikroskala – mijały lata, szło nowe. W pokoju dziadków przy piecu stał stary, zielony, poniemiecki tapczan, który w swoim brzuchu mieścił zapasy mydła „Biały Jeleń”, morską trawę, stare, czarne kalosze i pudło pełne dokumentów. Współlistniały w kurzu odznaczenia z czterech ostatnich wojen, litewsko-owantskie, syberyjskie metryki i gazety. Jeden dom, cztery pokolenia. Stali goście, anegdota, rozmowy, subkultura. Sugestywny świat i poplątane losy wiecznego zmagania się i zaczynania od nowa. Historie talickich Kozaków i Tatarów, Moskali i bolszewików. Obumierająca w moich oczach misterna tkanina utkana z historii cudzego życia i bliskich mi ludzi. Nauczyłem się słuchać. Następowanie i zstępowanie pokoleń. Fascynował „przez szable wzięty przodek”. I to wszystko było w jakiś magiczny sposób zapisane w tajemniczych znakach na zielonych ścianach tego pokoju. To z niego mój dziadek szedł na wojnę, ustąpiwszy miejsca SS-manowi, tam na rowerze jeździł radziecki kapitan, nocą latając na Berlin, tam stało biurko ojca, później moja sztaluga, nim ustąpiła miejsca nowemu i gdzie teraz spoczywa w różowej sukience zadowolona lalka Barbie mojej córki. Jeden z kluczy do rzeczywistości. A podróż trwa dalej.